

Małgorzata Krakowiak
Open Researcher and Contributor ID: 0000-0002-5223-2626
Uniwersytet Śląski

Uświadomienie straty jako element sensotwórczy (na podstawie wybranych świadectw literackich: Różewicz — Stasiuk — Wicha)

Na początek wypada wyjaśnić, o jaką stratę będzie chodziło w niniejszych rozważaniach. O stratę matki. O śmierć matki, a więc o stratę — ostateczną. Rychło okazuje się, że niemal każde z użytych tu słów wzbudza (a przynajmniej — wzbudzać może) wątpliwości. Dlaczego: ostateczną? — zapyta fideista pewien życia wiecznego. A dlaczego świadomość straty miałaby być czynnikiem budującym sens? Jak, w ogóle, pogodzić stratę z tworzeniem sensu? To absurd czy heroizm, dostępny niewielu?

Nie interesują mnie w tych kwestiach hipotezy teoretyków. Szukając konkretnych, sięgnęłam po autobiograficzne świadectwa literackie. Wybrałam trzy, na pozór umiarkowanie do siebie przystające, utwory: *Matka odchodzi* Tadeusza Różewicza z 1999 roku, *Wschód* Andrzeja Stasiuka z 2014 roku i *Rzeczy, których nie wyrzuciłem* Marcina Wicha z roku 2017. Ich autorzy reprezentują różne generacje i różne formacje kulturowe. Różewicz, rocznik 1921, to autor identyfikowany przez wszystkich (z racji obecności w programach szkolnych), ale z powodu różnorodności i wielorakości spuścizny wciąż dopiero rozpoznawany. Stasiuk, rocznik 1960, to nad wyraz płodny literat i wydawca, którego obecność zaznacza się mocno we współczesnym życiu literackim, czego dowodzą słowa czytane w recenzji tomu prac jemu poświęconych:

Książka *Miejsca, ludzie, opowieści. O twórczości Andrzeja Stasiuka* to pierwsze monograficzne opracowanie dorobku autora *Murów Hebronu* — opracowanie ważne i potrzebne. Wszak dotyczy ono jednego z największych współczesnych prozaików. Stasiuk [...] jest już pisarzem klasykiem.¹

¹ S. Buryła, [Opinia], [w:] *Miejsca, ludzie, opowieści. O twórczości Andrzeja Stasiuka*. Studia i szkice, red. M. Rabizo-Birek, M. Zatorska, D. Niezgodą, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Biblioteka „Frazy”, Rzeszów 2018, okładka, s. 4.

(Co, wobec tego, powiedzieć można o Różewiczu?) Marcin Wicha, rocznik 1972, to grafik, który pisuje również książki — dla dzieci i dla dorosłych. Za jedną z tych ostatnich — wspomniane *Rzeczy, których nie wyrzuciłem* — doceniła go kapituła przyznająca Paszporty „Polityki”.

Wspólnym elementem wskazanych przez mnie książek, napisanych przecież przez tak różnych autorów, jest ich temat literacki — matka i jej odchodzenie. To temat uniwersalny. „Prawdy uniwersalne są na ogół bardzo ubogie”² — zauważył matematyk, Andrzej Grzegorzcyk w szkicu o psychologicznej koncepcji człowieka, do którego jeszcze sięgnę w finale niniejszych uwag. Często jednak trzeba się zmierzyć z ubóstwem ludzkich możliwości.

Komentując utwór Różewicza, napisał Robert Cieślak:

Sukces jego [ciężaru pamięci — M.K.] przywrócenia polega u autora тому *Matka odchodzi* na odwoływaniu się do dwóch prymarnych, stanowiących istotę bytu doświadczeń ludzkich, właściwych każdemu, a wynikających na równi z praw natury, co i z formuł kultury, głoszących proste prawdy, iż każdy musi mieć matkę i każdy wcześniej czy później dowiaduje się, co to jest śmierć.³

Matka (jeśli, oczywiście, nie rozważamy przypadków patologicznych), przekazując wzory zachowań i paradygmaty ocen, projektuje kształt świata nawet wtedy, gdy potomek — świadomie lub nie — nie podziela jej wyobrażeń (również — świadomie lub nie — artykułowanych) o życiu. Matka stanowi punkt odniesienia. Zawsze. Czy zatem można powiedzieć, że matka usensownia świat? Czy nie będzie to nadużyciem w kontekście takich choćby sądów Karola Tarnowskiego:

Pytanie o sens istnienia jest istotnie nierozzerwalnie związane z pytaniem o sens życia, ponieważ człowiek nie może żyć poza uniwersum sensu i im głębsze ma duchowe potrzeby, tym bardziej wymaga również przepojenia sensem całości rzeczywistości.⁴

Wątpliwości pozwala przewyciężyć sam Tarnowski, gdy wskazuje na metodę przechodzenia od tego, co wielkie i poważane ku temu, co powszechnie dostępne. Między obydwoma nie występuje bowiem sprzeczność. Oto zdania, które powinny tutaj paść jako konieczny wstęp do odczytywania tekstów Różewicza, Stasiuka i Wichy:

² A. Grzegorzcyk, *Refleksje o psychologicznej koncepcji człowieka*, „Teksty” 1978, nr 3, s. 9.

³ R. Cieślak, *Widzenie Różewicza*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2013, s. 242.

⁴ K. Tarnowski, *W poszukiwaniu absolutnego sensu*, [w:] *idem*, *Człowiek i transcendencia*, Wydaw. Znak, Kraków 1995, s. 27.

Czy niewierzący w Boga ma jednak zamkniętą drogę do dynamicznego odkrywania sensu w swoim życiu, a przez to i sensu całego, swojego w każdym razie, życia? Bynajmniej. Każdy, kto z dobrą wolą tego sensu szuka, każdy, kto zdobywa się na przewalczenie swojego egoizmu czy swoich słabości, w sposób autentyczny ów sens kształtuje, podobnie jak ten, kto stara się dobrze spełniać swoje powołanie życiowe: tam bowiem, gdzie mamy do czynienia z drogą do sensu, tam mamy już do czynienia z jego współtworzeniem i zarazem z jakimś jego doświadczalnym potwierdzeniem.⁵

Zatem: droga do sensu. Jak wygląda owa droga do sensu przez... obecność i śmierć matek pisarzy?

Napisałam już, że odchodzenie matek to temat literacki. Teraz należy dodać, że (współ z ich obecnością i realną, i mentalną — w pamięci synów) stało się ono także przyczyną sprawczą napisania *Matka odchodzi, Wschodu, Rzeczy, których nie wyrzuciłem*. To książki napisane dla matek; w pewnej mierze — to książki o matkach, literackie pożegnania z matkami.

Normatywne poetyki nauczały, że cnoty i zalety zmarłych uczcić można na różne sposoby, od epicedium poczynając, na nagrobnym epitafium kończąc. Czy w przypadku tekstów Różewicza, Stasiuka i Wichy czytelnik ma do czynienia ze współczesnymi wariacjami na temat panegirycznej liryki funeralnej? Otóż — nie, i to nie tylko z tego powodu, że Stasiuk pisał *Wschód* o i dla jeszcze żyjącej, choć bardzo już chorej matki. Dopełnieniem *Wschodu* są jego wypowiedzi z następnej książki, powstałej już po śmierci matki, a będącej wywiadem z pisarzem — *Życie to jednak strata jest*. Opowiada w niej Stasiuk, między innymi, o przedmiotach włożonych do matczynej trumny: „Dostała też poezje księdza Jana Twardowskiego, które zawsze czytała, i mój *Wschód*. W końcu jest jego bohaterką”⁶. Czy bohaterką główną? — może zapytać czytelnik. Czy bohaterkami głównymi albo — jedynymi są matki Różewicza i Wichy? Zanim padnie odpowiedź, trzeba przyrzeć się świadectwom poszczególnych pisarzy.

We wstępie do swojej książki Marcin Wicha zapisał ciekawą obserwację:

Kiedyś sądziłem, że ludzi pamiętamy, dopóki możemy ich opisać. Teraz myślę, że jest odwrotnie: są z nami, dopóki nie umiemy tego zrobić.

Dopiero martwych ludzi mamy na własność, zredukowanych do jakiegoś obrazka czy kilku zdań. Postaci w tle. Teraz już wiadomo — byli tacy albo śmacy. Teraz możemy podsumować całą tę szarpaninę. [...] Ale jeszcze nie wszystko pamiętam. Dopóki nie mogę ich opisać, jeszcze trochę żyją.⁷

⁵ *Ibidem*, s. 47.

⁶ A. Stasiuk, *Życie to jednak strata jest. Andrzej Stasiuk w rozmowach z Dorotą Wodecką*, Agora — Czarne, Warszawa — Wołowiec II 2015, s. 161.

⁷ M. Wicha, *Rzeczy, których nie wyrzuciłem*, Wydawnictwo Karakter, Kraków 2017, s. 5.

Oto wyraz żałoby współczesnego człowieka. Dodać wypada, że niewnoszący niczego specjalnie nowego do uporządkowanej wiedzy o przeżywaniu żałoby. Wicha należy do tych, którzy umieją powściągnąć publiczne okazywanie swego bólu po stracie bliskich⁸. Z pełną świadomością zarazem podejmuje próbę wykorzystania medium literackiego do uporania się z poczuciem straty, do zapanowania nad nią, do opisanego „martwych ludzi”, w tym — matki.

Rzeczy, których nie wyrzuciłem w myśl dewizy ich autora, by nie zostać gadułą⁹, nie zostały „przegadane”. Całość — niespełna 180 stron tekstu — została podzielona na trzy części: *Kuchnia mojej matki*, *Słownik* i *Śmiech w odpowiednich momentach*. Ostatnia z nich jest najkrótsza. Składa się z najmniejszych, pozbawionych oddzielnych tytułów, fragmentów (czasem to zaledwie 1/3 strony). Jest to zarazem część najbardziej dramatyczna, bo zawierająca garść epizodów z ostatniego etapu życia matki i z matką: od chwili zdiagnozowania choroby nowotworowej po dzień pogrzebu. Po raz pierwszy, mimo wszechobecnej w tej książce lakoniczności, postawiangardowych zasad „minimum słów” i — jednocześnie — stosowania metonimii, by nie nazywać, nie mówić wprost, tutaj uczucia zostają nazwane.

Nic się martw.
 No już. No już. No już.
 Już się nie złość. Już się nie martw. Już się nie bój.
 Już. Już.
 Ale cię Kocham.
 Wszyscy cię Kochają. Wszyscy cię Kochają. Wszyscy cię Kochają.
 Wszyscy cię Kochają. Wszyscy cię Kochają.
 Już się nie martw. Już się nie złość.
 Już się nie bój.
 Już wiem. Już rozumiem.
 Już się nie bój.¹⁰

⁸ Philippe Ariès, powołując się na Goeffreya Gorera, porządkuje przeżywanie żałoby przez różne osoby w następujące modele: jedni potrafią poskromić swój ból po śmierci najbliższych, drudzy zachowują go tylko dla siebie i nie okazują go publicznie, trzeci okazują ból bez żadnych zahamowań. Por. P. Ariès, *Człowiek i śmierć*, przeł. E. Bąkowska, PIW, Warszawa 1992, s. 567.

⁹ W rozmowie z Justyną Sobolewską Wicha opowiada: „W literaturze lakoniczność nie musi być zaletą, ale ja jestem grafikiem. [...] Kiedy zrobiłem maturę, próbowałem się dostać na ASP. [...] Namalowałem kolorowe martwe natury i zaniósłem do Teresy Pągowskiej. Spodobały się jej. Powiedziała, żeby dalej malować i przyjść za miesiąc. Więc — kompletnie uskrzydłony — poleciałem malować [...]. [...] Potem to zaniósłem do obejrzenia Pągowskiej, a ona spojrzała i powiedziała ze smutkiem: »Marcinie, stałeś się gadułą«. Na Akademii w końcu mnie nie przyjęli, ale przynajmniej coś mi zostało ostrzeżenie na przyszłość. Żeby nie stać się gadułą” (M. Wicha, *Jak nie zostać gadułą*, „Polityka” 2018, nr 8, s. 85).

¹⁰ M. Wicha, *Rzeczy, których nie wyrzuciłem*, s. 178.

To cały fragment dotyczący agonii. Bezsilnie powtarzane słowa i zdania. W następnym fragmencie śmierć zostanie ukryta za zdawkowym zrelacjonowaniem wizyty lekarki. Przeczytamy jedynie:

Zostaję sam. Zostaję sam z ciałem. Nie patrzę w tamtą stronę. Słysząc pierwsze tramwaje. Czuję spokój, jak wtedy, kiedy patrzymy na jakąś solidnie wykonaną, zakończoną już pracę.¹¹

Nastąpił bowiem finał: finał życia matki, finał towarzyszenia jej w chorobie i finał literackiej wiwisekcji narratora-autora. Zanim autor przywiódł do niego czytelnika, snuł dwutorową opowieść — o tytułowych rzeczach, które pozostały po matce, a których nie wyrzucił, i o swojej rodzinie.

Wśród rzeczy poczesne miejsce zajmowały książki — przez lata gromadzone, sygnujące czasy, w których zostały nabyte, i upodobania czytelnicze matki. Opowiadanie o nich staje się opowieścią o rodzicach, własnym dzieciństwie, dziadkach i o Polsce, której już nie ma, ale była i ukształtowała pokolenie rodziców Wichy — polskich Żydów, co ujawnia autor stopniowo i równie lakonicznie jak wszelkie pozostałe kwestie. Układa się z tego bogaty fresk, tyle, że popękany, rozbity. Książek nie chcieli kupić kolejni antykwariusze („To już makulatura, od razu panu mówię”¹²). Czytamy dalej:

Facet skupuje księgozbiory. Prawdziwe księgozbiory po śmierci właścicieli przekazuje się bibliotekom czy muzeom. Mnie zostały książki. Nigdy nie przyszedłoby nam użyć innego określenia. To jak z salonem i dużym pokojem. My mieliśmy książki w dużym pokoju.

Modne powieści, które wyszły z mody. Lektury spoza listy lektur. Wybrane tomy z dzieł zebranych. Pokój bez wojny. Początek końca świata szwoleżerów. Niekompletne dzienniki. Zapomniane debiuty. Nierozcięte tomy esejów.¹³

Manipulowanie nazwami i tytułami uwydatnia proces rozpadu, zaburzenia ładu.

Czy ostatecznej utraty sensu? Nie! Przecież (choć to sprawa drugorzędna) kilkanaście książek sobie autor zostawił (ich wykaz zamieścił w ostatnim fragmencie), a wcześniej przyznał się do spokoju, który ogarnął go po śmierci matki. To warte podkreślenia: spokój znamionuje odzyskanie równowagi przez autora i bohatera w jednej osobie, albowiem *Rzeczy, których nie wyrzuciłem* nie stanowią zamienni matki; to nie ona jest jedyną i główną ich bohaterką. Mówił autor w wywiadzie:

¹¹ *Ibidem*, s. 179.

¹² *Ibidem*, s. 22.

¹³ *Ibidem*, s. 23.

Ta książka to jest taka paczka, do której wkładałem te rzeczy, które lubiłem. Takie, które się jeszcze mogą przydać. Więc na przykład język, sposób mówienia moich rodziców, dystans.

I dalej:

Bo to historia o matce. Historie dziadków zawsze są bardziej dramatyczne, skomplikowane, wieloznaczne niż historie naszych rodziców. Nie chciałem, żeby dziadkowie ukradli cały show. Moja matka by tego nie lubiła. To miało być o niej, o jej czasach, jej rzeczach, może trochę o jej powojennym pokoleniu.¹⁴

Historia o matce stała się zarazem historią o synu; okazała się pośrednim autoportretem¹⁵ pisarza i plastyka, porządkującego nie tylko rzeczy pozostawione przez matkę, ale i własną przestrzeń we współczesnej rzeczywistości — zaprojektowanej przez matkę, jej osobowość, wybory, oceny: „Wiele osób mówiło, że była silna. Chyba nie, ale pogardzała bezradnością”.¹⁶ *Rzeczy...* nie obfitują w wyznania i dogłębne analizy. Z lakonicznych epizodów wyłania się jednak „nowa — stara” konstrukcja świata: miejsce i role do spełnienia.

— Ale ty nie umrzesz? — spytałem kiedyś.

— Umrę. Każdy umrze.

— Ale ty nie umrzesz?

— Umrę, ale dopiero kiedy nie będziesz mnie potrzebował.

Miałem pięć lat i w pierwszej chwili uznałem tę odpowiedź za satysfakcjonującą. [...] Dopiero z czasem zrozumiałem, że postawiła mi warunek.

¹⁴ M. Wicha, *Jak nie zostać gadułą*, s. 84. Piszący w taki właśnie sposób o pozostawionych przez matkę rzeczach Marcin Wicha zdaje się przekraczać modne pomysły na tworzenie odrębnej ontologii rzeczy. Potencjalna wartość rzeczy bierze się tylko z pozostawionego na/w nich śladu ludzkiego. Tak też można czytać choćby następujący fragment: „I przedmioty już wiedziały. Czują, że wkrótce będą przesuwane. Przekładane w niewłaściwe miejsca. Dotykane cudzymi rękami” (M. Wicha, *Rzeczy, których nie wyrzuciłem*, s. 12). W kontekście przeżywania śmierci matki i uświadomienia sobie fundamentalnej straty nie mogą brzmieć w pełni przekonująco następujące dywagacje: „Moje główne zadanie polega na podkreśleniu kluczowej roli, którą odegrały rzeczy stojące na straży przeszłości i umożliwiające w ten sposób istnienie różnorodnych form pamięci. Rzeczy nie są po prostu śladami czy osadem nieobecnej teraźniejszości; są one efektywnie włączone w tworzenie i różnicowanie okresów i epok. Będące trwałą materią, rzeczy czynią przeszłość obecną i dotykalną, stale opierają się reżimowi, który podporządkowuje czas jego popularnemu wizerunkowi jako czegoś chwilowego i nieodwracalnego” (B. Olsen, *W obronie rzeczy. Archeologia i ontologia przedmiotów*, przeł. B. Shallcross, IBL PAN, Warszawa 2013, s. 169).

¹⁵ O kategorii autoportretu literackiego pisałam już, wskazując adekwatną literaturę przedmiotu, w artykułach: *Portrety i autoportrety Józefa Czapskiego*, [w:] *Przestrzeń sztuki: obrazy — słowa — komentarze*, red. M. Popczyk, ASP, Katowice 2005 oraz *„Bezsporny sens sztuki” według Józefa Czapskiego*, [w:] *Granit i tęczą. Dzieła i osobowość Józefa Czapskiego*, red. A. Pilch i A. Włodarczyk, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2018.

¹⁶ M. Wicha, *Rzeczy, których nie wyrzuciłem*, s. 16.

„Dopiero kiedy nie będziesz mnie potrzebował”. Niepotrzebna obumierała. Sto procent żydowskiej matki.¹⁷

W tym miejscu w centrum zainteresowań czytelniczych pojawić się musi *Matka odchodzi* Różewicza. „Musi”, albowiem wielokrotnie już podkreślono, że jest to książka o tworzeniu i twórcy, a zatem — autoportret artysty, który wypracował sobie osobne a poczesne miejsce w polskiej literaturze. Dobitnie i bezpardonowo potraktował utwór Michał Mrugalski, stwierdzając, że „*Matka odchodzi* to zapis kryzysu twórczego przed wzmożoną twórczością z lat 60.”¹⁸. Poprzedził ten sąd uwagami o podejmowaniu tematu śmierci przez Różewicza w latach sześćdziesiątych, które każą się zastanawiać, czy z należytą wnikliwością przyjrzał się wyjątkowości formalnej i ontologicznej wierszy *Matka odchodzi*.

Bohaterowie Różewicza przekraczają granicę między życiem a śmiercią niemal od niechcenia. Wypadu do świata umarłych nie poprzedza żadne umieranie.¹⁹

Nieco subtelniej wyraził pogląd *de facto* analogiczny przywoływany już wcześniej Robert Cieślak:

Bohaterką tomu *Matka odchodzi* nie jest Stefania Różewiczowa. Zbiór ten, co prawda, został jej poświęcony, lecz kompozycja tomu dowodzi, iż mamy do czynienia z rodzajem traktatu poetyckiego. To sztuka, poezja i poeta są bohaterami tej książki. Wyznanie poetyckiej wiary odsłaniane wstydliwie przed zmarłą matką jest jeszcze trudniejsze, bo wypowiedane w kontekście programu i poetyki twórczej wyrastającej z kontekstów Adornowskich poglądów na temat bezsilności twórczych działań po „epoce niepojętej grozy.”²⁰

Magdalena Ciura natomiast, analizując zbiór *Matka odchodzi*, skupiła się na jego cechach sylwicznych i, podążając tropem Małgorzaty Czermińskiej, autobiograficznych, postrzeganych jako te gwarantujące sens literatury. Precyzyjnie odnotowała zarazem miejsca pierwodruków poszczególnych części *Matka odchodzi*, bowiem nowy w edycji z roku 1999 jest tylko inicjujący całość tekst *Teraz*.²¹

Kolejni interpretatorzy niejako odpowiedzieli więc na pytanie o głównego bohatera tekstu sprowokowanego śmiercią, autorstwa — tym razem

¹⁷ *Ibidem*, s. 17.

¹⁸ M. Mrugalski, *Non-stop-Acheron. Raport o stanie śmierci w latach 60. według Różewicza*, [w:] *Przekraczanie granic. O twórczości Tadeusza Różewicza*, red. W. Browarny, J. Orska, A. Poprawa, Universitas, Kraków 2007, s. 205.

¹⁹ *Ibidem*, s. 194.

²⁰ R. Cieślak, *op. cit.*, s. 248.

²¹ M. Ciura, *Kolaże pamięci — czyli „Matka odchodzi” Tadeusza Różewicza*, „Annales UMCS” 2007 (25), s. 125-139.

— Różewicza. Nie jest nim matka. Matka, która odchodzi, jest zaledwie jedną spośród bohaterów, ale za to jest zwornikiem tekstu — zestawionego z jej powodu, dla jej uczczenia, dla jej upamiętnienia i dla rozliczenia się jej syna, który jest także poetą — ze samym sobą. Wydaje się, że jednostronne śledzenie w tomie tylko motywów metaartystycznych i jakoś wstydlive pomijanie i przemilczanie aspektów biograficznych — w całym ich bogactwie — poważnie narusza *differentia specifica* utworu.

[...] fragment *Teraz* w formie poetyckiej narracji daje pierwsze z serii intymnych wyznań, jakie poeta ujmuje w ramę spowiedzi wyrażanej wobec kobiety zmarłej, lecz wciąż swoiście obecnej w świecie odczuwania syna²²

— napisał Cieślak.

Teraz napisał poeta 78-letni 42 lata po śmierci swej matki. Leciwy człowiek zdobył się na podwójne wyznanie: po pierwsze za sprawą osobistego *Teraz*, po wtóre — poprzez skomponowanie i ujęcie w jedną, wymowną całość wcześniejszych tekstów o matce i dla matki pisanych. W roku 1999, świadom własnej kondycji (celowo nie użyłam tu słowa: wartości) potrafi wprost i bezpośrednio wyrażać uczucia — jak dziecko, tyle że wiedzące już co było i jest dobre:

Kiedy matka odwróci oczy od swojego dziecka dziecko zaczyna błądzić i ginie w świecie pozbawionym miłości i ciepła. [...]

W moim dzieciństwie każdy dzień roku był dniem Matki. Każdy poranek był dniem matki. I południe i wieczór i noc.²³

W tymże samym roku, podejmując decyzję o zredagowaniu wyraźnie wielotworzywowego tomu²⁴ *Matka odchodzi*, włącza do niego fragmenty swojego *Dziennika gliwickiego* z roku 1957, roku śmierci matki. Wtedy — 36-letni już ojciec dwóch synków, autor *Niepokoju* (1947) i *Czerwonej rękawiczki* (1948), doświadczony partyzancką przeszłością reformator poetyckiej dykcji — Tadeusz Różewicz notował w dzienniku lapidarne opisy zdarzeń, naturalistyczne obrazy matczynego cierpienia i surowe oceny samego siebie:

²² R. Cieślak, *op. cit.*, s. 239.

²³ T. Różewicz, *Matka odchodzi*, Wydaw. Dolnośląskie, Wrocław 2004, s. 7.

²⁴ Stwierdzenie wielotworzywości każdego tekstu literackiego przy jednoczesnej jego jednorodności językowej najpełniej wyartykułował Stanisław Dąbrowski. Szczególnie uczynił to, kwestionując tezy o wyłączności tworzywa językowego w dziele literackim oraz budując schemat propozycji określenia przedmiotu materialnego wiedzy o literaturze. Zob. S. Dąbrowski, *Literatura i literackość. Zagadnienia, spory, wnioski*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1977, s. 157-216. Uwrażliwieni tą propozycją badacze/czytelnicy otrzymują w postaci tomu Różewicza przekaz wzbogacony semantycznie fotografiami, ich układem i autorskimi podpisami. Nie sposób już zredukować *Matka odchodzi* do przekazu czysto werbalnego, który dla samego twórcy był najwyraźniej niewystarczający.

Gładziła mnie po ręce — „Mój syn kochany” — wstydziłem się innych chorych, leżących na sali. Mówiłem: „Nie mów tak głośno”. Biedne, najbiedniejsze moje dziecko. [...]

Widzę, jak się ona męczy i powinienem jej życzyć śmierci. A tak pragnę, by jeszcze żyła, żebym mógł wyzbrać chociaż pół roku jeszcze; żebym mógł na nią czasem popatrzeć. Czy to jest egoizm — nie, przecież można tak kochać... niech się męczy strasznie, ale niech oddycha, niech ma otwarte oczy, niech patrzy, niech mówi — jeszcze trochę ciepła w tym biednym, pokrajanym, zmaltretowanym ludzkim ciele²⁵

— zapisał 22 czerwca. Matka zmarła w domu Tadeusza 16 lipca. Syn moment agonii odnotował zdawkowo (pewnie tylko tak był w stanie):

Godz. 1.00 w nocy — Matka umiera. „Weź mnie”. Jest godzina 10.00 rano, matka jeszcze nie umarła. Zerwała się ulewa. Ani Ojciec, ani Staś jeszcze nie przyjechali. „Weź mnie, weź mnie, mamó” — wyciągnęła ręce, nie do mnie.

Matka umarła o godz. 10.20 rano. *Carcinoma ventriculi*.²⁶

To wszystko. Za to zapiski sporządzone następnego dnia po pogrzebie przepełnione są ekshibicjonistycznymi wyznaniem:

Mamo, kochanie moje, jesteś przy mnie. Będę z Tobą mówił, będę pracował, myśląc o Tobie. [...] Moja Dobra, Kochana Staruszko, oddychać mi trudno. Ale piszę te słowa jak list do Ciebie. Byłaś moją trwogą, strachem, radością, oddechem.²⁷

Zapis z kolejnego dnia, 21 lipca, kończy się słowami:

Mamo, kochanie moje. Przegrałem, bo musiałem przegrać, jestem nieszczęśliwy i śmieszny.²⁸

Trudno komentować tak bardzo intymne wyznania. Równie trudno byłoby — w ich kontekście — przypisywać, co zdarzało się nierzadko, Różewiczowi amoralizm tudzież potocznie pojmowany nihilizm²⁹, mimo że ostatnie z przy-

²⁵ T. Różewicz, *op. cit.*, s. 96, 97.

²⁶ *Ibidem*, s. 110.

²⁷ *Ibidem*, s. 111.

²⁸ *Ibidem*, s. 112.

²⁹ Zarzuty o nihilizm pojawiają wówczas, gdy traktuje się ten pogląd w sposób spłycony, w potocznym rozumieniu tego słowa. Przewartościowania i obrony postawy poety podjął się Michał Januszkiewicz, którego zdaniem, Różewicz proponuje w sytuacji, gdy „całości nie ma”, nowy stosunek do świata i ludzi: „To moralność postrzegająca świat w jego upływie, znikaniu, nicestwieniu. Owa efemeryczność bycia, ruch scalania i rozpadu, pochwytывania będącego już wypuszczaniem, widzenia będącego już utratą widoku, rozumienia wymykającego się rozumieniu — to »ruchomy fundament« moralności Różewiczowskiej. To z tej efemeryczności rodzi się uśmiech, pobłażliwość, zgoda na świat, na który zgodzić się nie można. Oto, jak się

wołanych tu z dziennika zdań zaświadcza o „rozsypaniu się” sensu, a w zakończeniu *Teraz* poeta w dialogu z Norwidem powiada, że „Zostało Nic”³⁰. Należy bowiem doczytać do końca: „I jeśli my ludzie nie pójdziemy po rozum do głowy i nie zagospodarujemy tego rosnącego Nic to... to co?!”³¹. I odpowiedź dana i Norwidowi, i samemu sobie, i czytelnikom, sformułowana jak logicznie wywiedziony wniosek, a zarazem uwzględniająca wariantywność wyniku, pada: „zgotujemy sobie takie piekło na ziemi, że Lucyfer wyda nam się aniołem”.³² Można dodać, że następujący po tych słowach lakoniczny opis owego „piekła” mógłby stanowić „dowód” dla współczesnych amatorów katastrofizmu.

Warto jednak podkreślić co innego: otóż Różewicz za pomocą tomu *Matka odchodzi* wykonał gest podobny i o podobnym przeznaczeniu, co Jerzy Stempowski, piszący *Zapiski dla zjawy*³³ — przepracowawszy żałobę, ujrzał możliwość odbudowy sensu mimo... niemożności zapełnienia straty czymkolwiek innym. Uświadomienie, zaakceptowanie straty pozwala na ponowne działanie i tworzenie. Tak więc pięć lat po wydaniu *Matka odchodzi* opublikował Różewicz tom wierszy *Wyjście*. Znalazł się w nim utwór *Dlaczego piszę?*

czasem „życie” zaśłania
To
co jest większe od życia

Czasem góry zaśłaniają
To
co jest za górami
trzeba więc przesunąć góry
ale ja nie mam potrzebnych
środków technicznych
ani siły
ani wiary
która przenosi góry
więc nie zobaczysz tego
nigdy
wiem o tym
i dlatego

wydaje, nowa formuła nihilizmu” (M. Januszkiewicz, *Horyzonty nihilizmu. Gombrowicz — Borowski* — Różewicz, Wydawnictwo UAM, Poznań 2009, s. 265).

³⁰ T. Różewicz, *op. cit.*, s. 12.

³¹ *Ibidem*.

³² *Ibidem*, s. 13.

³³ Pisałam o tym szeroko w: M. Krakowiak, *O obowiązkach szukania. Wybory światopoglądowe pisarzy polskich z XX stulecia*, LTW, Łomianki 2018, s. 216-232.

piszę³⁴

Sensotwórcze jest moje działanie, moje poszukiwanie, mimo wszystko — można by powierzchownie sparafrazować zapis twórczego imperatywu Różewicza.

Pora sięgnąć po trzecie z zapowiadanych świadectw literackich. Jak ryduje się stosunek do śmierci matki w prozie Stasiuka? Temat śmierci od lat bliski jest pisarzowi.³⁵ Tym dziwniejsze może się wydać dość nieudolne opowiadanie o odchodzeniu matki. Dla niej i o niej, o czym już wspomniałam, napisał *Wschód*. Relacje ze spotkań z matką zdają się niknąć w niekończących się, a ustawicznie zaczynających relacjach z podróży w rozmaite obszary tytułowego Wschodu. Syn-podróżnik podróżując, wraca myślami do przeszłości, do barw i zapachów dzieciństwa, za którymi, pośrednio, skrywa się wspomnienie matki z czasów minionych; fizycznie natomiast powraca do niej (odwiedza ją) zaledwie parokrotnie. W oszczędny sposób odtwarza zdawkowe rozmowy z matką i ich okoliczności. Matka, szurając nogami, porusza się z trudem: „Jakby ciało w końcu dało za wygraną ze strachem przed nieznanym. Jakby strach je w końcu przeżarł”³⁶. Słucha Radia Maryja i prawie nie opuszcza domu.

Jest bezradna. Może tylko mówić, żebym nie chodził boso i tyle nie jeździł. Nie w nocy, nie wtedy, kiedy jest zimno, w ogóle. Już tylko tyle może dla mnie zrobić. Dreptać w ślad za mną, gdy się zjawiam, i powtarzać, że się zaziębę. Nic więcej.³⁷

W innym miejscu znajduje się nieco cieplejsze porównanie i autorefleksja:

Tam i z powrotem. Przypomina ptaszka w klatce. Podfruva jeszcze, ale traci siły. Trochę się wstydzę tej swojej ruchliwości, że zawsze przejazdem, zawsze w biegu, nigdy specjalnie, tylko przy okazji. Już nawet przestała wypytywać. Zresztą, co jej powiem?³⁸

³⁴ T. Różewicz, *Wyjście*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2004, s. 31.

³⁵ Szerzej pisałam o tym w artykułach: *Czy możliwy jest brak dramatu w dramacie o śmierci?* („Kwintet” *Andrzeja Stasiuka*), [w:] *Dramat i doświadczenie*, red. B. Popczyk-Szczęsna i M. Figzał, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice: 2014, s. 217-227 oraz *Głębokie szczeliny doczesności. Andrzej Stasiuk wobec śmierci*, „Kultura — Media — Teologia” 2016, nr 26, s. 9-23. Później temat ten podjęli także Roman Magryś (*W poszukiwaniu nieuchwytnego, czyli zgłębianie tajemnicy śmierci. Kilka refleksji o dramatopisarstwie Andrzeja Stasiuka*) i Bernadetta Darska (*Śmierć jako część życia, czyli umieranie jako (nie)pamiętanie. Notatki na marginesie wybranych utworów Andrzeja Stasiuka*) w artykułach pomieszczonych w: *Miejsca, ludzie, opowieści...*, s. 55-75; 76-92.

³⁶ A. Stasiuk, *Wschód*, Czarne, Wołowiec 2014, s. 44.

³⁷ *Ibidem*, s.45.

³⁸ *Ibidem*, s. 252-253.

W porównaniu z emocjonalnym rozedrganiem wyznań Różewicza, narracja Stasiuka wydaje się zdystansowana i... miałka. Ale pamiętać należy, że *Wschód* został napisany dla matki jeszcze żyjącej (może jako ekspiacja?).

Czy poziom emocji zmienił się w wywiadzie-rzecz z roku następnego? Na pytanie Doroty Wodeckiej, czy poczuł ulgę po śmierci matki, Stasiuk odpowiedział:

Poczułem i nie poczułem. Nie wiem, czy przedłużanie jej życia miało sens. [...] Chciała już umrzeć. Widziałem, jaka jest zmęczona, udręczona własną chorobą. Trzy dializy w tygodniu nie dawały jakichkolwiek nadziei. Jestem szczęśliwy, że umarła we własnym domu, w łóżku, w spokoju. Po prostu obróciła się jak zawsze na bok i zasnęła. Żałuję, że przy tym nie byłem.³⁹

Wypada dopowiedzieć, że nadal dominuje w stylu okiełznywanie uczuć. Czy to oznacza, że żyjący i tworzący w myśl zasady „szybko i szybciej”⁴⁰ Stasiuk nie zdołał je s z c z e zauważyć i wyrazić straty matki? A może przeciwnie: właśnie wyraził ją w sposób dla siebie właściwy i zgodny z jego myśleniem o świecie? Pytając o sens życia, zawsze trzeba mieć na uwadze jednostkowy aspekt tych pytań. Dotyczy to również zagadnień tak uniwersalnych i powszechnych jak relacje z matką i strata matki.

Matka — każdemu — najpierw zapewnia poczucie bezpieczeństwa i możliwość życia. Pierwotne są bowiem instynkty i emocje. Przyszedł czas, by ponownie sięgnąć po rozważania Andrzeja Grzegorzcyka, który pisał, że

[...] samo przekraczanie granic zwierzęcości można odczuć i zaakceptować jako owo dziwne powołanie człowieka. [...] Poza zwierzęcością życie w ogóle przestaje istnieć.⁴¹

W odniesieniu do rozpatrywanych tutaj tematów należy aliści zaznaczyć, że w przypadku niektórych zwierząt — ludzi — matka, uprzednio zabezpieczywszy możliwość życia, wpływa także na kształt świata; kształt postrzegany przez jej potomka. Oto ciąg dalszy wywodu Grzegorzcyka:

A więc życie na swych szczytach przekracza zasadę swego istnienia. [...]

Inna sprawa, że wizja ludzkiego losu, która się w ten sposób zarysowuje, nie daje przeżycia euforii. Życie ludzkie im bardziej uduchowione, tym bardziej wydaje się bezbronne i kruche. Ludzie rodzą się, powoli dojrzewają do przeżyć bardziej duchowych, coś ze swego dorobku przekazują innym, też

³⁹ A. Stasiuk, *Życie to jednak strata jest...*, s. 159.

⁴⁰ Dla scharakteryzowania postawy twórczej Stasiuka wykorzystałam tu tytuł tomu: *Szybko i szybciej. Eseje o pośpiechu w kulturze*, red. D. Siwicka, M. Bieńczyk, A. Nawarecki, IBL, Warszawa 1996.

⁴¹ A. Grzegorzcyk, *op. cit.*, s. 35.

i swoim następcom mającym mniej skrupułów, po czym zostają zepchnięci na bok przez tychże następców, których czeka taki sam los.⁴²

* * *

Prezentowane tutaj dokumenty osobiste — o różnej randze i w różnych postaciach — to książki o ich autorach. To literackie autoportrety pisarzy, ujawniających swoje relacje z matkami, które już odeszły. Co „przekazały swoim następcom” matki twórców? Ogólnie, były to sposoby mówienia, paradygmaty moralne, więcej lub mniej wiadomości i lektur, ciężary własnych osobowości.

Szczegółowo, każdy z pisarzy przejął i odczuł jako stratę coś wyjątkowego i odrębnego: Wicha — dystans do rzeczywistości, w której kształtowanie chce się być zaangażowanym — mimo wszystko; Różewicz — miłość w jej mitycznym sensie, rozumianym tak, jak to objaśniał Leszek Kołakowski⁴³. W przypadku Stasiuka odpowiedź nie rysuje się tak jednoznacznie. Można powątpiewać, czy odczuwany przez niego imperatyw bycia w drodze traktować należy jako — jeszcze — ucieczkę od znieruchomiałego, zatrzymanego i skierowanego w przeszłość świata matki. Czy nie warto bowiem zwrócić baczniejszą uwagę na pozorność różnicy obu tych „światów”, obu stosunków do rzeczywistości? Wszak Stasiuk rozpoznaje, wspomina i, z upływem czasu — coraz chętniej, powiela rytuały niewyszukanego, określanego (nie wiedzieć: czemu?) jako proste, życia. Uświadamia sobie (i czytelnikom) jednocześnie, że pokolenie jego matki również było w drodze i, w pewnej mierze, również był to ruch pozorny: ów PRL-owski awans społeczny — opuszczanie wsi i przenosiny do miast, ale przenosiny z całym bagażem dotychczasowych nawyków i rytuałów.

Za każdym razem uświadomienie sobie nieodwracalnej straty przyjmuje pewien kształt. Zostaje, mówią psychologowie, „przepracowane” (wzorem twórcy Instytutu Higieny Psychiczej i prekursora psychologii humanistycznej, Kazimierza Dąbrowskiego można mówić w takich przypadkach

⁴² *Ibidem*, s. 35-36.

⁴³ „Po szóste, uwielbienie miłosne obejmuje wszystko w tym, co uwielbione. [...] Podobnie człowiek kochany może być tylko kochany we wszystkim; nie jest kochany z tej racji, iż jest jakiś, ale odwrotnie: dlatego, że jest kochany, kochane jest wszystko, co sprawia, że jest jakiś właśnie, że jest każdorazowo taki, jaki jest, i każdorazowo doskonały. Również to z góry wszystko przyjmujące uwielbienie nie odnosi się do empirycznych realności, lecz do tego tylko, co obecnością swoją wypełnia mit. Zarówno tedy w zgłodnieniu, jak w nasyceniu objawia się miłość jako ruch zwrócony ku wartości mitycznej” (L. Kołakowski, *Obecność mitu*, Prószyński i S-ka, Warszawa [2005], s. 78-79).

o zaistnieniu procesu dezintegracji pozytywnej⁴⁴). Zostaje zapośredniczone w literaturze — mówią pisarze, czytelnicy i literaturoznawcy. Kiedy autor potrafi owo poczucie straty już uzewnętrznic, skonstruować jego obraz, ująć w słowa, oznacza to, że umie już przejść od emocji do myślenia. Uzyskuje już jakieś odpowiedzi na pytanie zadawane sobie. Uświadomiona strata, a i sam proces uświadamiania jej sobie, staje się — tym samym — elementem sensotwórczym.

Małgorzata Krakowiak

Loss Consciousness as a Sense Creating Factor (on the Base of Selected Literature Testimony: Różewicz — Stasiuk — Wicha)

Abstract

This article deliberates the questions apparently excluding themselves. The first coincidence appears in its title: if the sense of life one can understand as fulfilling of individual abilities (Karol Tarnowski), than loss of anything from the potential available may create uncertainty, loss of sense rather than strengthening.

The second coincidence refers to the text selection, being a source of examples and analysis.

They are by turns: *Matka odchodzi* — Tadeusz Różewicz, *Wschód* — Andrzej Stasiuk and *Rzeczy, których nie wyrzuciłem* — Marcin Wicha. Every from these authors represents different generation and different formation. All works selected joins common problem — passing away, loss of the mother and necessity to prove himself against the world in such a loss.

The last coincidence — following Leszek Kołakowski — is in mythic sense of love (Myth presence) and oscillation between *sacrum* and *profanum*.

From the coincidences mentioned above one can conclude that in the individual, drastic situations is possible the renovation, strictly the reconstruction of sense. The way leading to the sense of this reconstruction is giving consideration to the own condition — in cases described loss consciousness.

Keywords: Mother's death, drastic situation, patterns of culture, value paradigm, sense reconstruction.

⁴⁴Zob. np. K. Dąbrowski, *Dezintegracja pozytywna*, PIW, Warszawa 1979; *idem*, *Trud istnienia*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1975.